Nr. 6. Lwów — 1882 r. Rok V.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY NA MIESIĄC: 10., 20. i 1. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami i dodatkami we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesełka pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 7. c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. m., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarii: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



KSIĄDZ BISKUP SEWERYN MORAWSKI.

(*Rysowane podług fotografji Podolskiego we Lwowie*). Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy.

Ksiądz biskup

Seweryn Morawski

(Do portretu).

Nie z umysłu, lecz wyjątkowy zbieg okoliczności sprawił, że w piśmie naszem, w trzecim numerze z rzędu, zamieszczamy wizerunek biskupa, co już, naturalnie, dla *naszych najserdeczniejszych* stanowi dowód niezbity, żeśmy zaprzedani duszą i ciałem „klerykałom“, „stańczykom“ i innym tym podobnym smokom politycznym...

O księdzu biskupie Morawskim nie wiele możemy przy wizerunku powiedzieć. Mąż to cichej, prawdę powiedziawszy, za cichej cnoty i iście ewangelicznej prostoty. Ciekawy jest i dużo dający do myślenia jeden szczegół z życia tego dygnitarza kościoła. Ksiądz biskup Morawski początkowo poświęcał się zawodowi urzędniczemu i już był radcą, a jak w Galicji mówią, miał *złoty kołnierz*, gdy porzucił wszystko i wstąpił do stanu duchownego.

Biskupem mianowany został przed paru laty, a zamieszkuje we Lwowie. Najlepiej go znają ubodzy i nieszczęśliwi, bo ksiądz biskup Morawski wszystko, co ma pomiędzy nich rozdaje. Jest to postać prawdziwie świątobliwa, jedna z tych, przed którą każdy, bez względu na przekonania i wyznanie religijne, ze czcią schyli głowę.

Kronika krajowa.

W dniu 19. marca poeta Józef, Bohdan Zaleski, chluba Polski, obchodził 80 letnią rocznicę urodzin swoich. Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ posłała w właściwym czasie, w osobnem piśmie, wyrazy czci i uwielbienia sędziwemu wieszczowi, dziś więc poczytujemy sobie za święty obowiązek, publicznie okazać solidarność ze wszystkimi objawami tej serdecznej manifestacji na cześć genjalnego piewcy, która go dojdzie ze wszystkich stron Polski. Dodajemy przytem, że jeszcze w roku zeszłym w „Dzienniku dla Wszystkich“ umieściliśmy wizerunek Bohdana Zaleskiego.

W dniu 20. marca urządzono poranek literacko-artystyczny w sali kasyna miejskiego na uczczenie 80 letniej rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego. Kilka wstępnych słów wygłosił p. Kubala, odczyt o Zaleskim miał p. Tretiak, ale koroną całego tego poranku był śliczny wiersz Deotymy przez nią samą wypowiedziany, wiersz napisany z powodu tej uroczystości. Część muzyczna złożona z chóru męzkiego i solowych pieśni, w wykonaniu których brali udział pani Sas i p. Alma, zakończyła ten poranek.

Deotyma przybywszy do Lwowa celem wygłoszenia dwóch odczytów na pomnik Mickiewicza, o czem niżej podajemy sprawozdanie, wyniosła bardzo miłe i pochlebne dla naszego miasta wrażenie — spotkała, bowiem, nietylko serdeczne przyjęcie, ale i szczere objawy uznania dla swego talentu.

Po odczycie p. Ochorowicza, na ten sam cel, to jest na pomnik Mickiewicza, miała dwa odczyty Deotyma. Na pierwszym odczytała poetka prolog i trzeci akt *Wandy*, na na drugim, fragmenta z *Jadwigi*. Pod względem poetyckim i literackim, są to dzieła niepośledniej wartości — zdaniem jednak naszem, wygłoszone nie w całości i przez samą autorkę, zmniejszyły wrażenie, jakie podobnego rodzaju wyższego talentu utwory, wywołać powinny. Deotyma jedyna u nas kobieta-poetka o głębszej nauce, już, jako kobieta nie może posiadać tego *ogólnego* talentu deklamatorskiego, któryby uwydatnił piorunne, ogniste słowa rycerzy i gołębie gruchanie dziewicy — dlatego, bylibyśmy woleli, aby szanowna poetka przeczytała nam coś innego ze swych prac np. wrażenia z podróży po Włoszech, które przed kilku laty mieliśmy sposobność słyszeć w jej salonie w Warszawie. W tych wrażeniach z podróży, było tyle bystrego zmysłu spostrzegawczego i krytycznego, taki niepospolity dar obserwacyjny pod względem artystycznym, tyle istotnej wiedzy z dziejów literatury, sztuki i życia społeczeństw, a przytem taki piękny poetyczny język opisowy — że podobnego rodzaju prace właśnie nadają się na publiczne prelekcje.

Trzeci odczyt miała Deotyma na rzecz stowarzyszenia *Rodzina*. Z odczytów znakomitej poetki, krytycznego rozbioru nie piszemy, bo najprzód, żadna z nich nie jest całością, a o takich dziełach pisze się tylko krytyczny pogląd, gdy się je zna od początku do końca. Ale mówiąc o odczytach Deotymy we Lwowie, należy wspomnieć, że oprócz rautu, który się odbył u księstwa Sapiehów i hr. Dieduszyckich, na jej cześć, odbył sie także publiczny raut na uczczenie poetki w sali kasyna mieszczańskiego. Na tym raucie wypowiedział piękny i silny wiersz p. Kostecki Platon, na co odpowiedziała krótkim wierszem Deotyma, która zabawiła na raucie około półtorej godziny. W końcu zamykając sprawozdanie z pobytu Deotymy we Lwowie, wspominamy jeszcze, że dnia 22. marca z powodu jej przyjazdu i na jej życzenie dawano umyślnie starą operę: *Krakowiaków i Górali*. Czy dlatego, że późno afisze rozlepiono, a właściwie zmieniono, bo inne było widowisko zapowiedziane, czy dlaczego innego — dość, że w sali teatralnej było pusto. Deotyma znajdowała się w loży razem z marszałkiem Zyblikiewiczem.

Wizerunek Deotymy zamieściliśmy w „Dzienniku dla Wszystkich“ w roku zeszłym w jednym z numerów podczas lata.

O pobycie Dr. Tonera we Lwowie, podamy treściwe sprawozdanie w przyszłym numerze.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że znana z zacnej reputacji obywatelskiej i kupieckiej firma p. Juljusza Mikolasza, która tylko w skutek nieporozumień, zawiesiła w r. z. wypłaty, obecnie, jak się, zresztą, należało spodziewać, wróciła do pierwotnego i normalnego stanu. Zaledwie wspomnieć należy, że przyczyny chwilowego zawieszenia wypłat, nie miały istotnej podstawy, lecz pewne rozdrażnienie i delikatne uczucie honoru znanego z wypróbowanej rzetelności właściciela, spowodowały *krydę*, która dla setek kupców i przemysłowców, stanowiłaby zawsze kwitnący stan przedsiębiorstwa. Kraj tedy odzyskuje napowrót w osobie pana Juljusza Mikolasza jednego z tych przedsiębiorców, którzy pod względem obywatelskim, ekonomicznym i przemysłowym, przynoszą rzetelny pożytek społeczeństwu.

Dotąd nic nie wspominaliśmy o *sercu Konarskiego*, które znajdowało się na przechowaniu w Warszawie u p. Picka, tamtejszego optyka. Serce znakomitego męża, p. Pick odesłał do Krakowa wraz z dokumentami, które też we właściwem miejscu pochowane zostało. O tem wszystkiem nie wspominaliśmy z umysłu, gdyż podniesione pewne wątpliwości publicznie, lub prywatnie nas dochodzące, nakazywały ostrożność — zwłaszcza, że znając dokładnie stosunki w Warszawie, mogliśmy i mieliśmy sami pewną wątpliwość. Otóż, ostatni zeszyt *Biblioteki Warszawskiej*, pisma naukowego, rozpisując się o owem sercu Konarskiego, które było na przechowaniu u p. Picka, całą tę sprawę nie uważa za załatwioną, bo wszystkie argumenta i dowody nie są jeszcze dostatecznie przekonywające. Czas by więc było. aby kwestja ta przez ludzi kompetentnych i na podstawie ścisłych dokumentów, oraz świadectw, była stanowczo rozstrzygniętą.

Próby dwóch wynalazków odbyły się w tych dniach na dwóch drogach żelaznych, a mianowicie: w piątak, d. 3. b. m., na drodze żelaznej Terespolskiej odbyto między Nowo-Mińskiem, a Pragą próbę z hamulcami wagonowymi pomysłu p. Lestuszewskiego. Próba wypadła bardzo pomyślnie i zdaje się, że wynalazek ten wielkie będzie mógł oddać bezpieczeństwu pociągów usługi. D. 2. bm. znów na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej próbowano w zastosowaniu do pociągu pośpiesznego, wynalazku p. Balukiewicza, inżyniera, do sygnalizowania i kontrolowania biegu i postoju pociągu.

Plotki i nieplotki.

* Socjaliści arystokratyczni. Osobliwsze zjawisko przedstawia w łonie demokracji francuskiej, tak zwana „szlachta czerwona“ (gentilshommes rouges). Grają oni rzeczywiście rolę ważną. Bierzemy np. do ręki dziennik radykalny: „Intransigeant“. Kto napisał artykuł wstępny? Margrabia de Rochefort. Czyjego pióra jest ta kronika pełna werwy demagogicznej? Pana „L. Gramont.“ Ale p. Grammont, nazywa się właściwie: książe Ludwik de Grammont, i jest człowiekiem młodym, łagodnym,

cierpiącym chorobę piersiową, — któryby nawet musze sprawić nie chciał bólu. Należy on pomimo to do najzacieklejszych demagogów i niczego bardziej nie pragnie, jak żeby mógł położyć głowę na barykadzie w sprawie ludu, przedtem nim go zabiją suchoty. W czasie, gdy młody książę nie pisze krwawych swoich kronik, układa on wdzięczne piosenki i bardzo zgrabnie dobiera końcówki. Niedawno za hymn na cześć Wiktora Hugo otrzymał nagrodę konkursową, wyznaczoną przez teatr Odeonu. Idźmy dalej. Robotnik żonaty, który musi dostarczyć chleba żonie i odcinek powieściowy córce, kupuje w kiosku gazetę „Reveil“ zawierającą dodatek literacki. Wstępny artykuł w tem piśmie opatrzony jest nazwiskiem Lanessana. Autor jest baronem i pochodzi z najstarszej rodziny francuskiej. W innym kiosku młodzieniec w jaskrawo - czerwonej czapce sprzedaje gazetę „Radical“ — najznakomitszy organ demagogji francuskiej. Główny redaktor dziennika nazywa się Henryk Maret. Nosi on to nazwisko w izbie i na zgromadzeniach ludowych. Rzeczywiście też należy on do redaktora „Radical“; na bilecie jednak wizytowym powinnoby tak być wyrażone: „książę de Bassano Maret.“ Tak jest, pan Maret jest książęciem i to najprawdziwszym. Kuzyni jego, książęta Ernest i René de Bassano Maret są ozdobą arystokratycznego przedmieścia St. Germain. Grono „czerwonej szlachty“ ma jednak największą liczbę przedstawicieli w redakcji „Mot d'ordre.“ Główny redaktor podpisując się skromnie: Edmund Lepelletier, potrzebowałby poświęcić dwa wiersze w swoim dzienniku na umieszczenie całego swego nazwiska i tytułów: Vicehrabia de Bouhelier-Lepelletier, baron de Saint-Fargeau. Reporter tejże gazety, który podpisuje swoje sprawozdania z izby sądowej imieniem Andrzeja. jest markizem de George.

PRZEKLĘTY DWOREK

NOWELLA

NAPISAŁ

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

— Ach!—westchnął przecież mimowoli — czemuż nie Walentynę tu powitam!

Wszedłszy do przedpokoju, usłyszał wesoły śpiew barytonowy, który sie rozlegał w salonie p. Fortunata.

Ktoś akompaniował na fortepjanie, zapewne Marynia.

Chciał się przekonać, lecz nie miał chęci, ani do słuchania śpiewu, ani do rozmowy; cofnął się i poszedł do swego pokoju.

Musiał pierwej uporządkować myśli i uspokoić się.

W salonie, młody gość śpiewał długo, rozmawiał wesoło, a ponieważ był wykształconym człowiekiem, umiał więc zająć sobą i rozmową swoją.

Był to młodzieniec rzutki, energiczny. Śpiewał wcale nie źle, grał na fortepjanie tak samo, deklamował wyjątki z Mickiewicza i Słowackiego. W towarzystwie starszych osób, umiał być poważnym, w gronie młodych — wesołym: słowem, każdy go chętnie witał i chętnie z nim przebywał.

Nazywał się Władysław Rochowski, zamieszkiwał odniedawna z rodzicami w domu p. Fortunata, a że dość często widywał Marynię przez okno, postanowił sobie poznać ją bliżej.

W tym celu złożył dziś gospodarzowi pierwszą wizytę, która przy muzyce przeciągnęła się do późnej godziny.

Nazajutrz, p. Fortunat, po dłuższej rozmowie z Kazimierzem, siedział uśmiechnięty w wielkim fotelu, a przed nim stała wnuczka, z kwiatkiem w połowie oskubanym, który zapewne służył jej za przedmiot czynienia wróżb.

— Maryniu — rzekł p. Fortunat — powiedz mi przedewszystkiem, co przytem mówi twoje serduszko?

Dziewczę zaśmiało się.

— Co mówi serduszko? — Nic! — Nie wiem, czy serce umie mówić?

— Wiesz ty, filutko, lepiej ode mnie — odparł stary — ale nie o to idzie w tej chwili.

— A o co, dziaduniu?

— Potrzebuję, abyś była szczerą, Maryniu. Przyrzecz mi więc, że odpowiesz na wszystkie zapytania z całą otwartością. — Przyrzekasz?

— Przyrzekam.

Fortunat wziął ją za ręce i patrzył jej w oczy.

— Kochasz Kazimierza?

Marynia, chocież przeczuwała, o co rzecz idzie, zarumieniła się i spuściła oczy. Ale po chwili podniosła głowę i rzekła, rzucając się na szyję dziadka:

— Kocham, drogi dziaduniu! kocham!

— To jest wszystko, o co cię miałem pytać.

Nastąpiły ściskania, całowania — a gdy wkrótce potem nadszedł Kazimierz, starzec uroczyście pobłogosławił młodej parze.

V.

Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, że łatwiej coś zamierzyć, niż wykonać. Bolesne to doświadczenie dotknęło i Kazimierza, bo chociaż postanowił sobie mocno zapomnieć o Walentynie, chociaż dla utrwalenia się w tem przedsięwięciu przyspieszył związek z Marynią, to jednak myślą i duszą był wiecznie przy tamtej.

Im więcej starał się oddalać od siebie jej obraz, tem natarczywiej cisnął mu się on przed umysł. Bo też to była kobieta, której nie łatwo zapomnieć i na kogo promieniste jej oczy spojrzały raz miłośnie, ten musiał uledz, a gdy uległ, był już ich niewolnikiem na zawsze.

Walka miłości z postanowieniem, z obowiązkiem, przygniatała Kazimierza ciężarem okrutnym; dobywał wszystkich sił, lecz te odmawiały mu posłuszeństwa.

Nie umiał znaleść wyjścia z tego labiryntu, bo na samą myśl utraty Walentyny, rozpacz go ogarniała; przemożna władza wiodła jego myśli do miejsc — przeklętych. A ona, kobieta, która budziła takie uczucia w sercu męzkiem, ona — co czuła tymczasem? Czy też tęskniła, czy pragnęła widoku Kazimierza, przyzywała go w marzeniach, widywała w snach niespokojnych?

W niej panowała głównie ciekawość prawie gorączkowa: „co to zaklątwa, której nie można odeprzeć, siła czarnoksiężka, przed którą człowiek musiałby uledz? Czy to podobna, aby tak było?“ Myślała, myślała o tem bezustannie i pragnęła coraz to silniej spotkać się z Kazimierzem — raz tylko — aby mu powiedzieć... Ale co? Nad tem się nie zastanowiła — chciała go tylko zobaczyć, może dlatego, aby się upewnić, że nie ma nad nią żadnej mocy wyrocznej, że ona zawsze — zawsze może pozostać panią siebie.

Hrabia Leon także nie był wolnym od dziwacznych myśli; często wpatrywał się w żonę, aby odgadnąć: czem dusza jej zajętą była? Lecz majestatyczna powaga pięknej kobiety, spojrzenie jasne i spokojne, a szczególnie dumne, uspokajały go na chwilę.

Jedna tylko okoliczność dręczyła go w skrytości. Walentyna nie śpieszyła się tak z wyjazdem, jakby pragnął i, jak ona sama zdawała się pragnąć z początku. Mógłby jej to przypomnieć, ale nie chciał się okazać śmiesznym. Uważał to sobie za pewien rodzaj poniżenia, za brak zaufania względem żony. Na pozór wydawał się też spokojnym, lecz serce przeczyło temu. Wychodził z domu i wracał, szczególniej już mrokiem, gdy cień zalegał ogród; on tamtędy obierał drogę powrotu, wkradał się tam furtką tylną i słuchał, słuchał każdego szmeru: czy to nie szelest kroków dwojga.

Tymczasem drugi tydzień mijał, a Kazimierz nie ukazał się we dworku. Przemocą chciał przezwyciężyć się i przyznać potrzeba, że mu się to udawało.

Marynia — dziewczę naiwne szczebiotaniem swojem, rozpraszała jego zadumę. Każde zamyślenie i westchnienie tłumaczyła sobie tem, że to miłość do niej takie niepokoje budzi w sercu zakochanego. Więc czując się winną, pragnęła pozyskać sobie winy przebaczenie, łagodnie leczyć zadane rany i nagrodzić wiernego rycerza słodkiem, wdzięcznem spojrzeniem i piosenką, muzyką, czem mogła, co miała do rozporządzenia.... Biedaczka naiwna...

Ale Kazimierz ciągle był wzdychający, milczący i smutny. Źle sypiał w nocy, w milczeniu i samotności wzmagała się tęsknota i ciągnęła go, ciągnęła, wołała do ukochanej.

A tu nadeszły właśnie noce najzdradliwsze dla tak usposobionych ludzi — noce księżycowe. Świat się zdawał takim cudownym w potokach łuny srebrnej, jak gdyby to był raj. I raz, gdy we dworku wszystko ucichło, gdy było już po północy, dobrze już po północy. Walentyna, która jeszcze spać nie poszła, przyciemniła lampę, aby lepiej podziwiać piękno przyrody w tem oświetleniu niepewnem. Było jej bardzo smutno na sercu, westchnienia ulatywały z piersi, niby posłannicy, gdzieś daleko wyprawiani, po trochę pociechy; księżyc w całej okazałości jaśniał

na niebie, patrząc poważnie na ten padół goryczy i płaczu.

Ludzie ustąpili miejsca naturze — drzewa, wody, kwiaty, zioła zaczęły wieść rozmowy między sobą—zaczęły szeptać, zaczęły śpiewać pieśni o miłości.

Czyliż jest człowiek, któryby się cofnął w tył, gdy zachwyci uchem tę pieśń, usłyszy muzykę, która jej wtóruje? O! nie... będzie słuchać, musi słuchać, musi chwytać wszystkie dźwięki, aż zacznie zazdrościć, tęsknić do harmonji, do szczęścia, które tu płynie pełną, a spokojną falą.

Walentyna otworzyła okno i z całej piersi odetchnęła wonnem powietrzem. — Lekki wietrzyk, muskający kwiaty, poruszył wijące się pierścienie włosów i sprawiał w nich drżenie, jak gdyby oddech jakiś gorący przewiewał na pochyloną głowę.

Nagle krzak róży zaszeleścił głośniej z za krzaka wypłynął cień postaci ludzkiej.

Walentyna spojrzała i ze zdziwieniem poznała Kazimierza, który szybko zbliżył się pod okno.

Dwa rzędy kwiatów tylko ich oddzielały od siebie.

— Kto tu? — spytała — niedowierzając sobie.

— To ja — odpowiedział Kazimierz — a głos ledwo mu wydobywał się z piersi. Wracając ze spaceru, zboczyłem tutaj, aby popatrzeć na ogródek przy blasku księżyca. Pani, jak widzę, tą samą myślą wiedziona, rozpatrujesz się w tem uroczem pięknie.

Poważna twarz kobiety rozjaśniała się szybko. „On przychodził przypadkiem,“ pomyślała.

— Lubię noc księżycową — odrzekła — lubię marzyć...

Ale... samotnie — dodała.

— Nie mam zamiaru przeszkadzać pani, dość jestem nagrodzony tą miłą niespodzianką, bo nie śmiałem nawet pomyśleć, abym miał ujrzeć panią w tej chwili.

— Pan chodził daleko?

— Tak... wyszedłem z domu smutny i tęskny i szedłem tak, szedłem przed siebie...

(C. d. n.)

TEATR.

Benefis p. Fiszera, który sobie wybrał znaną komedję z francuskiego *„Na łasce zięcia“* zgromadził liczną publiczność przyjmującą beneficjanta żywymi oznakami zadowolenia dla jego niepospolitego talentu.

Amatorskie przedstawienie na cele dobroczynne pod protektoratem pani namiestnikowej, hrabiny Potockiej, które odbyło się w teatrze dnia 18. marca, zapełniło salę w właściwych jej rejonach wykwintną publicznością z naszych sfer arystokratycznych. W loży marszałka wraz z nim, znajdowała się Deotyma. Przedstawienie składało się z komedyjek: „Balowe rękawiczki“ i „Wir-War“, odegranych po polsku, „La fleur de Tlemcen“ po francuzku i z żywych obrazów ułożonych przez p. Rodakowskiego: „K o k o s z a W o j n a“ i „T a s s o n a d w o r z e k s i ę c i a F e r r a r y.“

Amatorskie przedstawienia, zdaniem naszem, nigdy nie powinny podlegać istotnej krytyce, czujemy się więc w obowiązku zauważyć, że odegranie ról w ogóle było staranne, interesujące, a pod wieloma względami, zdradzało prawdziwe talenta artystyczne, francuzczyzna zaś w „La fleur de Tlemcen“ była tak poprawna, ze wszelkiemi właściwościami nad Sekwańskiego akcentu, że prawdziwy paryżanin, gdyby nie wiedział, nie poznałby, że to nie francuski... Toalety amatorek były przepyszne i gustowne, szczególniej też kostiumy w obydwóch obrazach bogactwem, smakiem, olśniewały, a historyczną ścisłością w podziw wprawiały. Blask brylantów walczył o lepsze z pięknością i wdziękami pań...

Układ obrazów dokonany przez p. Rodakowskiego, przewyższył wszelkie oczekiwania, chociaż, co prawda, nie jeden artysta potrafiłby to samo, gdyby miał do rozporządzenia takie siły do urządzenia... znikomych obrazów ze złota, brylantów, i... wdzięków...

W powyższych trzech sztuczkach brały udział następujące osoby:

Panie: hr. Stadnicka, hr. Szembekowa, hr. Tyszkiewiczowa, Stafanja Dobrzańska, Wanda Jaworska, hr. Aleksandryna Łubieńska, oraz panowie: hr. Piniński, Wiktor, Józef Ulaniecki, hr. Borkowski, Piotr Dobrzański. W obrazie „Kokosza Wojna“: hr. Leduchowska przedstawiała bonę, zaś pan Wiśniewski króla, hr. Czechowicz Tarnowskiego, hr. Łączyński Gamrata, Jan Czajkowski prymasa. W obrazie „Tasso na dworze księcia Ferrary“, przedstawiali: księżnę Ferrary hr. Tyszkiewiczowa, Tassa hr. Artur Potocki, pazia hr. Józef Potocki, dworskie damy: panna Czosnowska, hrabianka Fredrówna, pani Jodko, hr. Kutschera, pani Rodakowska, hr. Wiśniewska i hr. Żółtowska.

Przedstawienie na dochód pogorzelców miasteczka Rozdołu przyniosło nam nowość sceniczną: komedję jednoaktową pana Adolfa Abrahamowicza p. t. *Vis-a-vis*. Jest to rzecz bez żadnych komplementów, tryskająca dowcipem i humorem, sytuacje nie naciągane — wszędzie pełno ruchu, życia i werwy — jednem słowem, chociaż to j e d n o a k t ó w k a, szczerze tej pracy powinszować możemy autorowi. Odegrana też była doskonale — szczególniej p. Fiszer w roli starego przyrodnika był wyśmienity. Pani Woleńska (żona), panna Ruszkowska (służąca) i p. Zboiński (mąż) grą pełną prawdy i humoru sprawiali, że cała sztuka szła żywo, potoczyście, a publiczność od początku do końca nie mogła się utulić od śmiechu. Autora wywołano kilka razy.

Drugą nowością na tem przedstawieniu był występ p. W. Czerwińskiego, jako kompozytora i pianisty. U nas we Lwowie są takie miłe i r o z t r o j o n e stosuneczki muzyczne, że potrzeba, aby się jaki Rozdół, lub coś podobnego spaliło, iżby talent wyższy i prawdziwy, ignorowany przez matadorów dwóch nad Peltwiańskich falansterów muzycznych, mógł się publicznie zaprodukować. Do takich nieszczęśliwych należy p. W. Czerwiński, muzyk bardzo zdolny, pracowity i... skromny. I niejeden p. W. Czerwiński z tutejszych muzyków jest w takiem miłem położeniu... Nie wiemy do jakiej szkoły muzycznej należą takie stosunki, ale we Lwowie przedstawiają się one tak: trzymaj z Markiem, nie uznaje cię Mikuli, trzymaj z Mikulim, nie zna cię Marek — bądź neutralny, nie chcą wiedzieć o tobie obydwa...

Pan Czerwiński tedy wystąpił ze swoją uwerturą z obrazu p. t. *Wieczór*, *noc* i *poranek*, którą pod jego dyrekcją odegrała orkiestra. Jest to utwór trzymany w formie klasycznej, podniosłej, choć, co prawda, interpretowanie natury za pomocą muzyki, jest bardzo ryzykowne i ciekawi jesteśmy, jak się określa muzyką poranek, a jak wieczór, zwłaszcza, gdy jest szaro... Dotąd panowie muzycy tylko grzmot dobrze udawać umieją, szczególniej na fortepjanie, ale grzmot umiał już udawać Kalchas za pomocą nieartystycznej blachy... Trzy kompozycje własne, odegrał sam kompozytor na fortepjanie — wykonanie było, naturalnie, znakomite. Co do kompozycyj samych najlepiej nam się podobał *Mazurek*, w którym energiczny rytm, mieszał się z miękką i pieściwą melodją... *Berceuse* o tonach łagodnych, tkliwych, powiewnych, jest zdaniem naszem kompozycją niepoślednej wartości, za to *La priere de pecheurs* ułożona widocznie z całą rutynowaną znajomością muzyki, wydała nam się zagmatwaną, nie jasną... Jeśli tak się modlą grzesznicy, to nic dziwnego, że idą, swoją drogą, do... piekła, bo i w niebie trudno zrozumieć, o co właściwie proszą... W tej *modlitwie* jest bardzo umiejętne, a nawet oryginalne użycie pedału.

Do otarcia łez nieszczęśliwemu Rozdołowi, którego przedstawicielem niedoli, wcale szczęśliwie wyglądającym, jest burmistrz p. Füller, przyczyniła się także pani Sas pięknem odśpiewaniem dwóch piosnek, jednej francuskiej, drugiej polskiej, pani Skalska i Bocskaj duetem z „Boccacia“ i nareszcie wszyscy artyści, którzy zakończyli widowisko odegraniem *Grubych ryb* Bałuckiego. —

Dodać też winniśmy, że jakkolwiek na afiszu, wyrażając się po galicyjsku, „stało“, iż przedstawienie urządza się pod pretektoratem hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej — jednak poinformowani jesteśmy, że hrabina Dzieduszycka, usunęła się od tego protektoratu...

Pani Nowakowska wybrała sobie na benefis, który się odbył 23. m. sensacyjny stary dramat Dumas'a (ojca) p. t. *Katarzyna Howard*, co nas naturalnie uwalnia od obszerniejszej recenzji i zaznaczamy tylko z przyjemnością, że benefisantka była przyjmowana z oznakami żywej sympatji, a sympatja ta uwidoczniła się w prawdziwym deszczu bukietów, który po pierwszem zapadnięciu kurtyny spadł na przywołaną przez publiczność artystkę.

Kwartet damski, który po wielkich miastach zyskał sobie uznanie melomanów i, co podobno, przynajmniej pod względem kasowym lepsze, nie melomanów, zawitał i do Lwowa. Szanowne damy kwartetowe dały u nas dwa koncerta i obydwa zapełniły salę. Istotnie, kwartet robi silne i bardzo przyjemne wrażenie. Równość, spokój, modulacja i czystość intonacji, składa się na przepyszną całość. W koncertach damskiego kwartetu brali także udział: panna Konopacka pianistka, p. Marek i p. Barącz deklamator.

KSIĘŻNICZKA BAGDADU.

Komedja w trzech aktach

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMAS'A (SYNA).

Przełożył z francuskiego

Stanisław Wegner.

(Ciąg dalszy.)

LIONNETTA. Nigdy.

JAN. Słowo.

LIONNETTA. Słowo honoru.

JAN. Do tego jeszcze przyjdzie.

LIONNETTA. Być może, mam nadzieję, że on nie będzie ostatnim; lecz cóż chcesz przez to powiedzieć?

JAN. Może wyzna ci swą miłość w chwili, kiedy będziesz miała tylko do wyboru pomiędzy nędzą, a samobójstwem. Jedno i drugie trudnem jest dla młodej i pięknej kobiety.

LIONNETTA (*surowo i dumnie*). Bierzesz mię za jednę z tych kobiet, które kochałeś przedemną. Czy rzeczywiście daję dowód do tego rodzaju przypuszczenia? Zdaje mi się, że nie. Mam wiele wad, ale nie jestem zepsutą, a pomimo wszelkich obaw na przyszłość, jeszcze nie pomyślałam o uciekaniu się do takich środków! Myślę, że to nigdy nie nastąpi.

JAN. Jak ja cię kocham! Jesteś najpiękniejszą i najszlachetniejszą z kobiet. Otaczasz mnie niebiańskim urokiem. Myślę tylko o tobie, ciebie szukam, i ty jesteś mojem marzeniem. Jeżeli cię posądzam, to dlatego, że cię kocham. Bez ciebie życie moje jest niczem, kiedy cię widzę, drżę, jak dziecię. Błagam cię, nie igraj z tą miłością, głęboką i niespokojną zarazem. Nie żądam, abyś mnie kochała więcej, jak nie możesz ale abyś innego nie kochała więcej odemnie. Ty nie wiesz, ja sam nie wiem, coby mogło z tego wyniknąć. Kiedy myślę o przyszłości, głowa mi się zawraca. (*Po cichu i namiętnie*). Uwielbiam cię, uwielbiam!

(*W czasie ostatnich słów Nourvady wchodzi na scenę, a spojrzawszy na Jana i Lionettę, chwyta za kapelusz, Godler i Trevele idą za nim*).

LIONNETTA. Nie mów tak cicho, bo cię usłyszą.

JAN. Pocałuj mnie.

LIONNETTA. Jakto mam cię pocałować tutaj!

JAN. Tutaj!

LIONNETTA. W obec wszystkich?

JAN. W obec niego.

LIONNETTA. Znowu to samo! Strzeż się, robisz wiele mu zaszczytu.

JAN. Mam w tem moją myśl.

LIONNETTA. Chcesz koniecznie?

JAN. Tak.

LIONNETTA. Wiesz dobrze, że nie trzeba nigdy o nic mnie podejrzewać.

JAN. Błagam cię.

LIONNETTA. Raz, dwa, trzy (*całuje go w obydwa policzki*). Tem gorzej dla ciebie. Otóż masz.

GODLER (*śmiejąc się*). Ho, ho, moi przyjaciele, widocznie macie jakiś właściwy sobie sposób przyjmowania gości.

SŁUŻĄCY (*wchodząc*). Ktoś chce się widzieć z panem hrabią.

GODLER. Za późno kochanku, za późno. Trzeba było przyjść minutę wcześniej.

SŁUŻĄCY. Co pan każe?

GODLER. Nic już nic. Byłoby to za długo do opowiadania.

JAN (*do służącego*). Któż to chce się ze mną widzieć?

SŁUŻĄCY. Sekretarz pana Ryszarda.

JAN. Dobrze, zaraz idę. (*Do Godlera i Trevelego*). W tej chwili wrócę.

GODLER. Owszem. Nie przeszkadzaj sobie dla nas.

(*Godler i Trevele odprowadzają Jana do drzwi, zostają w głębi sceny i rozmawiają widziani od publiczności, potem w czasie rozmowy Nouvardego z Lionettą przechadzają się*).

NOURVADY *idzie ku Lionecie z kapeluszem w ręku*). Żegnam cię hrabino.

LIONNETTA. Pan nas opuszczasz?

NOURVADY. Tak, w domu państwa panuje widocznie jakieś zamieszanie i byłoby niegrzecznie przedłużać swoją wizytę.

LIONNETTA. Kiedyż się zobaczymy?

NOURVADY. Nigdy!

LIONNETTA. Pan odjeżdżasz?

NOURVADY. Nie, ale tu już nigdy nie powrócę.

LIONETTA. Może panu nie smakował obiad?

NOURVADY. Racz pani wysłuchać mnie do końca.

GODLER (*do Trevelego, widząc siadającą Lionettę i zbliżającego się ku niej Nourvadego*). Wybornie, teraz na drugiego kolej.

NOURVADY. Kocham panią. (*Lionetta porusza się na krześle*). Pani wiesz o tem i mogłaś była przewidzieć, że kiedyś ci to powiem!

LIONNETTA. Tak, nie ma pięciu minut, jakieśmy o tem mówili z moim mężem.

NOURVADY. Niechaj to panią nie rozśmiesza. Mój głos powinien ci dać do poznania, że mówię tu zupełnie na serjo. Kocham panią do szaleństwa. Pani mnie nie kochasz, nie myślisz nawet o mnie; prawdopodobnie nigdy nie będziesz mnie kochała. Nie mam w sobie nic takiego, czemby można olśnić taką, jak pani kobietę — nic, prócz milionów. (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Pan Gerard W. Nawrocki inżynier i adwokat patentów, rodak nasz z Warszawy, posiadający biuro techniczne i międzynarodowe w Berlinie: ulica Lipska Nr. 124 pod firmą: J. Brandt et G. W. v. Nawrocki, otrzymał dyplom na wystawie w Melbourne, co niniejszem podajemy do wiadomości, iż nasi rodacy za granicą, pracują na sławę dla naszego narodu.

Siły wojskowe Niemiec. Jedna z gazet poznańskich pisze:

W tej chwili armja niemiecka tak się na stopie wojennej przedstawia w trzech głównych działach swoich:

a) Armja czynna: oficerów 19.391; szeregowców 744.031; koni 242,415; dział 2.040.

b) Wojska zapasowe: oficerów 4.796; szeregowców 196.614; koni 31.373; dział 444.

c) Wojska garnizonowe: oficerów 11.240; szeregowców 457.677; koni 38.943; dział polowych 324.

Razem: oficerów 35.427; szeregowców 1,456.677; koni 312.731; dział polowych 2.808.

Nie liczy się w to pospolite ruszenie, czyli tak zwany „landszturm" i osobne formacje, jakie w razie wojny zarządzone być mogą.

Zdaje się też, że wrazie potrzeby armja czynna może być bardzo szybko powiększona o 161 batalionów bojowych, czyli o 161.000 ludzi; powyższe bowiem obliczenia robione są na podstawie trzech batalionów bojowych na pułk piechoty, przed kilku zaś laty różne rozporządzenia miały podobno na celu ułatwienie formacji owych batalionów czwartych.

W każdym razie Niemcy na wypadek wojny wystawią dziś półtora miliona żołnierzy; z tych więcej, niż połowę natychmiast prawie, bo we dwa tygodnie po wydaniu rozkazów uruchomienia; resztę we cztery do sześciu tygodni.

Nie są to papierowe cyfry, ale można być pewnym, że w dniu uruchomienia niezabraknie, ani jednego landwerzysty, ani jednego konia, i że ten landwerzysta znajdzie natychmiast wszystko, co potrzeba w znanem mu dobrze miejscu; że na owego konia czeka również jego rysztunek. Dwie wielkie wojny, jakie najprzód Prusy, a następnie Niemcy prowadziły w ubiegłych lat dziesiątkach — wskazały, że tak jest."

Nowiny literackie i artystyczne.

Wyszedł tom III. *Dzieł Juljusza Słowackiego* wydawnictwa K. Bartoszewicza w Krakowie. Tom III. zawiera *Balladynę* i *Beniowskiego*. To kompletne i ozdobione portretem autora wydawnictwo polecamy szczególnej uwadze czytającej publiczności, gdyż pomimo niesłychanej taniości, wydanie jest ładne, druk i korekta bardzo staranne. Wyszłe już tomy znajdują się we wszystkich księgarniach.

Wit Stwosz według źródeł historycznych wiadomych, jakoteż nie znanych w kraju naszym, przedstawiony przez Dra Konstantego Hoszowskiego b. senatora Rzpl. krakowskiej i członka krakowskiej Akademji Umiejętności.

Pod tym tytułem wyszła świeżo broszura w Krakowie, która szczególniej dla archeologów i historyków posiada nie małe znaczenie.

ROZMAITOŚCI.

Lot ptaków wędrownych. Przed rokiem mniej więcej, astronom Scott w Princeton, w stanie New-Jersey, robiąc nocną porą obserwacje, zauważył gromadę ptaków przesuwającą się przez pole widzenia lunety. Wiedząc, jak ciekawą jest rzeczą oznaczenie wysokości lotu ptaków wędrownych, która dotąd należycie nie jest zbadaną, zajął się starannem jej obliczeniem. Przekonał się tedy, że główna masa ptaków ciągnęła na wysokości trzech kilomtr. od powierzchni ziemi, najniżej lecące ptaki oddalone były od niej na półtora, a najwyżej lecące na pięć kilomt. blisko. Tym sposobem stwierdza się niejednokrotnie przypuszczane mniemanie, że ptaki wędrowne, lecąc wysoko i posiadając wzrok bystry, widząc przeto z góry rozmaite zarysy powierzchni ziemi, jak łańcuchy górskie, kierunki rzek, wybrzeża wód i t. p. mogą się odpowiednio kierować w wędrówkach swoich. Tem objaśnia się także możliwość ich zbłąkania podczas ciemnych nocy i burzy. Ptaki przez p. Scott'a obserwowane należały do gatunków krajowych, pospolitych, były to: dzięcioły zielone, zięby, kosy, szpaki i t. p. Z tego się pokazuje, że drobne ptaki odbywają przeloty swoje w nocy, na znacznej wysokości, w której gołem okiem widziane już być nie mogą.

W Anglji zajmowano się w ostatnich czasach na stu przeszło latarniach morskich obserwacjami nad przelotem ptaków wędrownych. Obserwacje te pokazały, że przeloty tego, lub owego gatunku ptasiego, odbywają się ciągle, głównie wszakże miewają miejsce w jesieni i na wiosnę, przyczem mnóstwo ptaków ginie w morzu. Białe światło latarni, a także i latarnie kolorowe obracające się, przyciągają ptactwo, które w pędzie rozbija się o grube szkła latarni. W ciągu miesiąca października 1877 r., o jedną latarnię morską rozbiło się około 600 drozdów i szpaków przeważnie. U innej latarni dnia 7. października podczas deszczu i silnego wiatru, od jedenastej w nocy do 3 godziny rano, uwijało się i rozbijało mnóstwo derkaczów, bekasów, drozdów, szpaków i jaskółek. Tych ostatnich przeszło setkę zebrano nieżywych. Wielkie ptaki uderzają się również o latarnie, ale odlatują kierunkiem jej świetlanego promienia. Badania te wykazały, że wszystkie ptaki, z niewielkim wyjątkiem, są wędrownemi; nawet wróbel odlatuje stale z wyspy Helgoland przed końcem września.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. K. w. R. Zechciej pan podać swoje nazwisko — inaczej nie można.

P. W. w W. „Koncepta" pańskie z jękiem legły w koszu.

P. Mici we Lwowie. „Wspomnienia karnawałowe" pani bardzo blade — może wrażenia wiosenne, zwłaszcza, gdy bzy zakwitną i słowiki śpiewać zaczną będą ciekawsze.

P. Magdalenie w? Łzy „skruszonej" Magdaleny, częste bardzo bywają... grochem na ścianę...

P. C. L. we Lwowie. Artykuł pański „O ładnych pannach na pewnej poczcie" nie będzie drukowany. Ładna buzia, śliczne oczy i młodość mają swoje prawa, a wyrozumiałość jest cnotą bardzo potrzebną.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie *ważne dla wszystkich* ze sklepu Dyonizego Kośnierskiego we Lwowie przy ulicy Halickiej nr. 50.

FABRYKA

Pierników, Sucharków, wafli i Opłatków

L. Czyńskiego,

W JAROSŁAWIU

na wystawach krajowych i zagranicznych

odszczególniona, kilkoma medalami zasługi

i dyplomem pochwalnym

poleca:

Pierniki i sucharki różnej formy i smaków w paczkach i na sztuki.

Opłatki homeopatyczne cukrem przekładane i **wafle** dla cukierni.

Opłatki białe do ciast **i dla aptek.**

(1177-6-1)

Główny Skład Nasion

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE

poleca świeżo otrzymaną oryginalną francuzką prowancką

Lucernę

jakości najpierwszej z gwarancją za czystość i kiełkowanie

tudzież

Pastewnych olbrzymich buraków, marchwi i wszelkich roślin ekonomicznych.

Cennik główny odseła na żądanie franko.

Osw. et H Pilpel

Skład zegarów

we Lwowie, ulica Wałowa Nr. 7.

Zadziwiające, że u nas dostać można zegary dobrze idące począwszy od 85 ct. W tym składzie przyjmuje się wszelkie największe reperacje tak ściennych, jak też i kieszonkowych zegarków po nader niskich cenach i w bardzo krótkim czasie — oraz przyjmuje się wszelkie rzyrządy muzyczne przytakowych do reperacji. (1165-4-1)

Rechen J. we Lwowie, ul. Krakowska l. 5., poleca Szanownej P. T. Publiczności swój wielki skład **rękawiczek** różnych gatunków, szelek, krawatek, torb damskich i myśliwskich, spodni skórzannych, kaftaników skórzannych, jakoteż różnych gatunków towarów galanteryjnych, oraz wielki skład bandażów chirurgicznych (opaski) itp. dla różnych ułomności, podług najsławniejszych profesorów robione, trwałe i wygodnie po cenach najumiarkowańszych. O liczne uczęszczania upraszam

J Rechen

(1189-61) ul. Krakowska l. 5.

Mitschka Wincenty krawiec cywilny i wojskowy *w Stanisławowie*, poleca wielce szanownej P. T. Publiczności swoją pracownię sukien męzkich, oraz skład najnowszych i najmodniejszych materyj na ubrania męzkie, zapewniając nietylko staranną, ale i wedle najnowszej mody wykonaną pracę po cenach umiarkowanych.

(1184-4-1)

Goldstein H., przy ulicy Trybunalskiej l. 16 (obok kościoła OO. Jezuitów) poleca swoją nowo urządzoną pracownię i skład gotowych sukień i bielizny męskiej tudzież wielki wybór materyj krajowych i zagranicznych. Ostalunki wykonuje się dokładnie i punktualnie. Dla dogodności Szanownej Publiczności przyjmuje się suknie do odnowienia jakoteż zamiana sukień. Ceny umiarkowane. Płaszcze od prochu. — Ubrania gymnastyczne.

(1174-4 1)

NA ŚWIĘTA

poleca

CUKIERNIA

WITOLDA SKRZYŃSKIEGO

w gmachu ratuszowym w Kołomyi

WSZELKIE PIECZYWA

Torty, baby, przekładańce. placki, jajeczniki.

Różne ciasta w wielkim wyborze baranki konserwowe i pisanki. Gustowne ubrania na torty. Wielki wybór rozoli ów i likierów z pierwszorzędnych fabryk krajowych: hr. Potockiego, Mikolasza, Grenkla, Licktwitza, Reidy itp. Rosolisy gdańskie, likiery i kremy francuskie itd. Zamówienia miejscowe lub z okolicy wykonuje się stosownie do wszelkich wymagań jak najgustowniej i w jak najkrótszym czasie po nader niskich cenach. Za łaskawe dotychczasowe względy dziękuję jak najmocniej i polecam swe usługi i nadal.

Witold Skrzyński

(1185-4-1) cukiernik w Kołomyi.

Bulsiewicz J. skład nasion w Bochni, *Trawa Miodowa*, Holcus lanatus na grunta suche lub wilgotne i liche, na pastwiska jedyna roślina bo zdeptanie znosi, raz zasiana, trawa lat kilka. Jeden korzec wraz z workiem i dostawą do kolei **4 złr. 50 ct.**, przy odbiorze 10 korcy naraz, dodaje się 1 korzec bezpłatnie. (1171-12-1)

Wyka szara pastewna

Jeden korzec czyli 100 kil. wraz workiem **po złr. 8.** Poleca

Skład Nasion

J. Bulsiewicza

(1169-9-1) w Bochni.

LUBIN ŻÓŁTY

(1170-12-1) poleca

SKŁAD NASION

J. Bulsiewicza

W BOCHNI.

Jeden korzec czyli 100 kilo wraz z workiem i dostawą do kolei **7 złr.**, przy odbiorze naraz 10 korcy, dodaje się jeden korzec bezpłatnie.

Zawiadomienie.

Pracując od lat wielu jako zegarmistrz w Stanisławowie złożyłem Szanownej Publiczności liczne dowody mojej rzetelnej i sumiennej pracy, której zawsze jedynem mojem zadaniem było, pozyskanie sobie wszechstronnego zadowolenia, i dalej na tej samej drodze pracować i Szanowną Publiczność obsłużyć, usiłując, polecam się przyjemnym względom obok konkurencji tak mnogo w naszem mieście powstałych współzzwodników, a niewypróbowanych zdolnościach, lub wątpliwej reputacyi, w skutkach zawód lub stratę przynoszących.

Z uszanowaniem

Juljusz

(1186-6-1) zegarmistrz.

Jaków W. Kronik

zegarmistrz we Lwowie ul. Krakowska l. 3. Poleca wielki wybór i zapas zegarów i zagarków kieszonkowych ręcząc dwuletnią gwarancją, ceny bardzo przystępne, zamówienia wszelkie i naprawy uskutecznia szybko i sumiennie firma od wielu lat znana z rzetelności i prawości, poleca swoją pracownię. (1182-4-1)

E. KRAUS

WE LWOWIE

ulica Teatralna l. 7

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami

Koniczynę (czerwoną i białą) tymotkę, esparsetę, anyż okrągły (rosyjski) i płaski.

(1181-2 1)

N. Paczkiewicz, zakład introligatorski i skład papieru w Czerniowcach ul. Rathausgasse Nr. 19., poleca swój obficie zaopatrzony zakład introligatorski, w którym przyjmuje wszelkie roboty, co tylko w zakres introligatorski wchodzi, wykonuje gustownie, szybko i sumiennie, wszelkie zamówienia uskutecznia bezzwłocznie. — Przytem poleca handel papierów i przyborów do pisania w wielkim wyborze po miernej cenie i wyrób galanteryjnych robót wszelkiego rodzaju. (1173-4-1)

HANDEL

TOWARÓW KORZENNYCH,

owoców południowych. delikatesów, herbaty, rumu, wina, likierów, wódek i pokój do śniadań, zaopatrzony doborowo otworzyłem i polecam się P. T. Publiczności.

Z poważaniem

F. D. NOWICKI

Halicka l. 52 naprz. gimnazjum. Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą najstaranniej (1180-2-1)

Stanisław Maksymowicz

w Stanisławowie, ul. Kaźmierzowska — poleca wielki wybór powozów i wózków najnowszego fasonu po miernej cenie.

(1183-4-1)

M. Bergmann zegarmistrz z Wiednia, w domu p. Chuderskiego l. 202. w Stanisławowie. Skład zegarów i zegarków z najlepszych fabryk szwajcarskich, tudzież łańcuszków po cenach najtańszych. Za naprawione, lub sprzedane zegarki ręczę za dwuletni chód, wyjąwszy własnego uszkodzenia.

(1188-4-1)

Koncesyonowany

ZAKŁAD POSŁUGACZY

MIASTA LWOWA,

plac Halicki l. 7.

Utrzymuje stałe wykazy pomieszkań do wynajęcia, oraz przyjmuje od P. T. właścicieli domów zgłoszenia na opróżnione pomieszkania bezpłatnie.

Zakład przyjmuje plakaty do rozlepiania na własnych tablicach z obowiązkiem utrzymania przez czas z góry oznaczony — oraz przyjmuje spedycję towarów i posełek kolejowych, przewożenie mebli i wszelkie opakowania do wysełek, jak lustra, obrazy, fortepiany i t. p. przedmioty, uskutecznia się w własnym zarządzie, jakoteż i inne roboty w usługach publicznych, poręczając za punktualne i spieszne wykonanie wszystkich czynności swą kaucją złożoną w świetnym Magistracie miasta Lwowa. Zarząd zakładu przyjmuje zamówienia na drzewo opałowe.

(1175-12-1)

Kawę po cenach jak dawniej

dopóki zapas wystarczy sprzedaje

HANDEL pod OPATRZNOŚCIĄ

Józefa Massera

w Stanisławowie, (obok apteki p. Macury). — Jednorazowe zamówienie na towary kolonialne, owoce południowe, łakocie, wina i herbaty przekonają o dobrych gatunkach i cenach miernych.

(1187-8-1)

Edward Brüller, Skład win na kolei w Kołomyi. Poleca wszelkiego rodzaju wina krajowe i zagraniczne w najlepszym gatunku po miernej cenie, wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (1179-12-1)

Buraki pastewne olbrzymie, żółte, lub różowe jeden garniec, lub jeden kilo 70 ct., jeden korzec 20 złr., poleca Skład Nasion **J. Bulsiewicza**

(1167-9-1) w Bochni

G. k. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

(1—1)

27dme zwyczajne

Zgromadzenie Walne Akcyonarjuszów

ces. król. uprzywilejowanej

kolei galicyjskiej Karola Ludwika

odbędzie się

w sobotę dnia 20. maja 1882 r. o godz. 10. przed połud.

W WIEDNIU

w Sali Stowarzyszenia austr., Inżynierów i Architektów, I., Eschenbachgasse Nr. 9.

PORZADEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z r. 1881.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Rozporządzenie nadwyżką z r. 1881.
4. Objęcie koncessji na kolej lokalną z Jarosławia do Sokala; pokrycie wydatków na to pot zebnych, ewentualnie zwiększenie kapitału Towarzystwa.
5. Wybór wydziału rewizyjnego do zbadania rachunków z r. 1882.
6. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

Panowie akcyonarjusze posiadający najmniej 40 akcyj, życzący sobie wypełnić prawo głosowania, zechcą złożyć wzmiankowaną liczbę akcyj w myśl §§. 22 i 26 statutów, najdalej do dnia **21. kwietnia** r. b. włącznie, a otrzymają natomiast oprócz potwierdzenia na złożone akcje, kartę wstępu do Zgromadzenia Walnego.

Złożenie akcyj uskutecznić można:

W Wiedniu: w kasie Towarzystwa, w c. k. uprzw. aust Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, u p. M. S. Rotszylda; **we Lwowie:** w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprzyw. galicyjskim akcyjnym banku hipotecznym: **w Krakowie:** w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; **w Berlinie:** w Banku dla handlu i przemysłu; u p. S. Bleichröder; w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego i u pp. Richtera et. Comp.; **w Wrocławiu:** w szląskiej spółce bankowej; **w Lipsku:** w powszechnym zakładzie kredytowym niemieckim; **w Hamburgu:** u pp. L. Behrens i synów; **w Frankfurcie** n|M.: u pp. M. A. Rotszylda i synów; **w Monachium:** u pp. Merck, Finck, et Comp.; **w Sztutgardzie:** w Wirtembergskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum et Comp.; mianowicie:

co do miejsc składowych w Wiedniu za pomocą konsygnacyj w dwójnasób, w innych zaś miejscach za pomocą konsygnacyj w trójnasób wygotowanych zawierających akcje w porządku arytmetycznym, do czego formularze wydane będą bezpłatnie w wymienionych kasach i agenturach.

Akcyonarjusz, chcący wykonać prawo głosowania przez innego do głosowania uprawnionego akcyonarjusza, raczy odnośne, na imię obranego zastępcy opiewające pełnomocnictwo, na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej wystosować i własnoręcznie podpisać.

Pp. Akcyonarjusze będący zatem w posiadaniu głosów na podstawie pełnomocnictwa przeniesionych, winni cedowane im karty legitymacyjne (pełnomocnictwa) najpóźniej w przededniu Walnego Zgromadzenia oddać Generalnej Dyrekcji.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak Akcyonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnym i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 16. marca 1882. ***Rada zawiadowcza.***

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.